

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 32 1236)

Niedziela 8 września 1985 r.

Rok XXVII

≡≡≡ ODSZEDŁ DO PANA ≡≡≡



Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji
Ks. Prałat Zbigniew BERNACKI

HOMILIA

Człowiek często nie docenia darów jakimi obdarza go Pan. W pewnym jednak momencie życia zaczyna coś się psuć w dotąd sprawnej maszynie życiowej. Po pięciu krokach szybszego biegu — zadyszka, skakało się przez rowy, płoty, wlażło na drzewa — teraz problem podnieść nogę na stopień. Okulary nie schodzą z niegdyś sokolich oczu, w uszach aparat słuchowy...

Ewangelia mówi dziś o uzdrowieniu głuchoniemego.

Dar słuchu i dar mowy są skarbem. Słyszeć dźwięki, delektować się śpiewem skowronka, kwileniem czajki na oparzeliskach, zachwycać wiosenną muzyką żab w stawie, czy też w chwilach radości i smutku nawet zanucić melodię, która rodzi nam się w głowie... Czyż to nie cudowne...?!

Dar mowy... Móc się porozumieć słowem, móc wypowiedzieć swoje myśli, nawiązać kontakt z drugim człowiekiem, przekazać drogiej osobie radość życia...

Nie miał tych darów ewangeliczny głuchoniemy. Jezus uczynił cud. Przywrócił go społeczeństwu, dał mu możliwość korzystania, pełnego korzystania, z daru życia.

W tragiczniejszej sytuacji jednak są ci, którzy mają słuch a nie słyszą, mają mowę a używają jej niezgodnie z wolą Dawcy.

Zalewa nas dzisiaj potop kłamstw, słów niewybrednych. Kaleczymy straszliwie nasz język. Potrafimy nawzajem zjadać się językiem, ranić, zabijać.

Mamy uszy a nie słyszymy Bożych napomnień. Zamykamy uszy na głos Pana. Stajemy się z samowoli głusi. „Mają uszy a nie słyszą...”. Czyż to nie żalosne! Szczególnie dzisiaj w zmaterializowanym świecie człowiek nie chce słyszeć wołania Boga-Człowieka z kart Ewangelii. Człowiek nie chce słyszeć również drugiego człowieka.

Nie chce słyszeć płaczu nienarodzonych, a już zabijanych.

Nie chce słyszeć żebrania o chleb głodnych. Tych głosów są setki milionów.

Nie chce słyszeć starego człowieka, może matki czy ojca głosu nawet.

Nie chce słyszeć głosów szpitali, domów opieki, więzień.

Nie chce słyszeć...

Nie chce słyszeć głosu własnego sumienia.

Zanurza uszy w ogłupiającą muzykę, krzyk, hałas. Byleby tylko nie słyszeć siebie. Za to chętnie nastawia ucho na plotki, pomówienia, kłamstwa. Nie lubi prawdy o sobie.

Otwiera szeroko ucho na notowania gieldy, możliwość szybkiego wzbogacenia się, może coś tam skombinować, oszukać, poddać się morderczej, zabójczej nawet pracy, byleby tylko nie słuchać.

Dzisiejsza niedziela zbiega się ze Świętem Narodzenia NMP. W na-

szej polskiej tradycji — Matki Bożej Siewnej.

Przynosimy ziarno do poświęcenia, aby wrzucone w głębie przez dar rodzenia przynosiło plon.

Ten wielki cud rodzenia odbywa się w ciszy. Rzeczy wielkie rodzą się gdy jest cisza i spokój. Potrzeba i nam ciszy aby zrodził się w nas nowy człowiek. Mając uszy szeroko otwarte usłyszymy przez czerwieniejący kielek żyta głos Tego, który jest Panem ciszy i dźwięku Usłyszymy ten głos w sobie. Głos sumienia.

Ks. Stanisław Grzybek omi

BRONEK

Nie były lekkie żniwa w tym roku. Trzeba było staroświecką kosę wyciągać z lamusa, bo przecież nie można maszyną stłamsić i na pół zebrać zboża w kraju tym „gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi z ucałowaniem, dla darów Nieba...” Dorzale żdzbla sąsiadowały z zielonymi jeszczce, pełnymi życia. Nie wiadomo było co robić. Wszyscy koszą! Witk mówi: kosimy i my. I właśnie wtedy, kiedy pod noże żniwiarki szły popołu dojrzałe i zielone jeszczce rośliny przybiegł Józek z wiadomością przekrzykując warkot traktoru wiesz, Broniek nie żyje...

Nie żyje Broniek... Za kilka dni miałem znaleźć się we Francji. Zaplanowałem wyjazd w niedzielę 28 lipca. Trzeba było zmienić plany, odwołać ostatnie spotkania. W niedzielę odprawimy Bronka na cmentarz parafialny w Myszkwowie.

Nie widzieliśmy się kupę lat. Za to za młodzieńczych byliśmy z sobą niemal codziennie. Penetrowaliśmy okoliczne lasy, pławiliśmy się w Nidzie, łowiliśmy ryby, chodziliśmy do szkoły. Czasami i pięści były w ruchu. Jak to dzieci. Nie zapomnę nigdy Bronkowi kromki chleba. Pewnego razu zostawiła mnie pani w „kozie”. Nigdy widać za spokojny i grzeczny nie byłem. Wracaliśmy późnym popołudniem ze szkoły, ponieważ Bronek solidarnie na mnie poczekał. Byłem głodny jak wilk, a do domu jeszcze trzy kilometry. Bronek wyjął kawałek chleba. Nie, nie był to chleb posmarowany, obłożony szynką ale zwykły kawałek wiejskiego chleba, upieczony przez Jego Mamę. Masz, jedz. Dał mi całą kromkę, choć na pewno i sam był głodny. Taki był Bronek.

Na pogrzeb mimo, że to od naszej wioski 60 km zjechała się nas pokazna grupa. Właściwie połowa uczestni-

ków pogrzebu to Krasowiaczy. Już drugiego kolegę z klasy odprawdam na cmentarz. Słaby ten nasz rocznik, ostatniego roku wojny...

Stefek odszedł nagle mając zaledwie 37 lat. Pozostawił Halinę i trójkę dzieci. Teraz, w cztery lata później Broniek. Na cmentarzu rozpaczają Rodzice, żona podtrzymywana przez starszego syna. Młodszy patrzył na mnie co chwila — wykapany Broniek — i tzy jak groch spadały mu po twarzy.

Wracając wieczorem do domu jeszcze raz popatrzyłem na nasze dawne miejsca dziecięcych wypraw. Na las, który wyrósł, że wspaniałym podszyciem z malin gdzie wiosną kwitną saskanki, i kochaną Nidę. Dziś jej piękno spaskudziła cywilizacja. Zrobili z niej kanał. A wetdy to było rzeka! Przejrzysta woda, meandry, zakola! Każde miało swoją nazwę: studnia, pod Pietralikową łąką, zakręt... A jakie mnóstwo ryb, za łapanie których dostawało się zawsze w skórę w domu. Rodzice drżeli byśmy się nie potopili. Atawizm łowiecki odziedziczony po przodkach brał jednak górę mimo widma ojcowskiego pasa.

(Dokończenie na str. 10)

KILKA MYŚLI O STWORZENIU

W poprzednim numerze rozważaliśmy tezy materialistycznej wizji świata, wykazując jednocześnie ich nielogiczność i brak podstaw dla wielu ich podstawowych twierdzeń. Dzisiaj przypatrzymy się bliżej wizji, którą przedstawia nam wiara katolicka. Jest to wizja świata stworzonego tzn. zależnego od Stwórcy, który stworzył świat i utrzymuje go w istnieniu.

Wiara chrześcijańska w stworzenie świata opiera się na wierze Starego Testamentu. Autorzy niektórych ksiąg Biblii musieli zająć pewną pozycję wobec tez mitologicznych ich sąsiadów babilońskich czy egipskich. Biblijny „opis stworzenia” używając form i obrazów powszechnie znanych, ukazuje wyraźnie intencję autorów biblijnych:

— Stworzenie jest dziełem samego Boga, który tworzył sam, bez pośredników.

— By stwarzać, Bóg nie korzystał z materii przedtem istniejącej, jak to czyni garncarz posługujący się gliną, by jej nadać formę wazonu. Bóg stwarzał z niczego, to znaczy, że świat nie został stworzony ani z substancji Bożej, ani z odwiecznej materii. Dlatego czasownik „stwarzać” można stosować tylko wobec Boga. Człowiek bowiem tylko przetwarza, wyrabia. Bóg sam tylko stwarza z niczego.

Chrześcijaństwo wkorzone w judaizm zachowuje te same założenia. Od początku swego istnienia Kościół wyrażał swą wiarę w znanych formułach Symbolu Apostolskiego ogłoszonego w Nicei (325). Nasze aktualne Credo jest dziełem I Soboru Konstantynopolskiego (381): „Wierzę w Jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Z biegiem lat Kościół precyzował swą doktrynę ilekroć zagrażała jej teza przeciwna. I tak np. IV Sobór Laterański (1215) ogłasza wobec herezji dualistycznych: „Wierzmy w Jednego Boga... jedyne źródło wszystkich rzeczy. Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, duchowych i cielesnych, który przez swą wszechmoc, stworzył na początku czasu jednocześnie jedno i drugie stworzenie — duchowe i cielesne.”

a. Idea stworzenia.
Nie na próżno chrześcijaństwo brońło swej wiary w stworzenie. Od początku, a szczególnie w świecie greckim, musiało przeciwstawiać się filozofom głoszącym filozofie Platona a zwłaszcza Arystotelesa, który nauczał, że świat nie miał początku. W średniowieczu wobec filozofów arabskich, czy Renesansu, wobec systemów pan-

teistycznych a bliżej nas wobec twierdzeniom usurpującym naukowość, Kościół musiał utrzymywać i precyzować treść swej wiary w stworzenie. Św. Augustyn, św. Tomasz przyczynili się bardzo do pogłębienia idei stworzenia, co nie oznacza, że usunęli tajemnicę. O czym mówią nam ci chrześcijańscy uczeni?

— Materia nie daje sobie istnienia, ona je tylko otrzymuje; materia nie jest Absolutem, lecz zależy od Absolutu. Idea stworzenia oznacza relację zależności bytu stworzonego od swego Stwórcy. Gdy zegarmistrz wykoną zegarek, ten ostatni zaczyna funkcjonować bez niego. Działanie stwórcze, przeciwnie nie jest fabrykowaniem: Bóg stwarza rzeczy i je utrzymuje w istnieniu. Bez Jego ustawicznego działania, świat przestałby istnieć. Stworzyć więc oznacza także zachowywać rzeczy w istnieniu.

— Działanie stwórcze tak rozumiane nie znosi autonomii, niezależności stworzeń. Transcendencja działania stwórczego pozwala na respektowanie działań pochodnych wśród stworzeń, które na mocy tego pochodzenia, mają ich własne działanie, które należy całkowicie do nich jak i do przyczyny pierwszej, a to z racji różnicy poziomów, na których się dokonują.

Taka koncepcja stworzenia jako relacji do Boga, pozwala patrzeć i na ewolucję jako owoc ustawicznej dobro wolności. Autonomia stworzeń (np. wolność człowieka) nie stanowi jakiegos działu, który wymykałby się Bogu. Potwierdzenia całkowitej przyczynowości Boga w wolności stworzeń (jak to ma miejsce w powszechnej Opatrzności Bożej wobec działalności stworzeń) i odwrotnie, potwierdzenie doskonałej autonomii stworzeń, jest czymś realnym, gdyż wszystko ustawione jest we wzajemnej i odpowiedzialnej zależności jednego czynnika od drugiego.

b. Kilka końcowych refleksji.

— Używaliśmy słowa „materia” by opisać zasoby wszechświata. Dla współczesnego fizyka materia jest formą energii skondensowanej. Znamy jednak wiele diametralnie różnych koncepcji materii. Jakikolwiek jednak byłoby pojęcie materii, istotnym było-

by pytanie o jej pochodzenie. Jeśliby materia była niestworzona, to skąd pochodzi jej energia zawarta w neutronach, elektronach czy protonach?

— Astronomia, fizyka atomowa, chemia, termodynamika — po prostu współczesna wiedza — odkrywają prawa, które rządzą kosmosem. Dlaczego jednak materia podlega tym prawom? Dlaczego istnieją te prawa? Czy ich istnienie nie zakłada „prawodawcy”?

— W biologii uczeni są zgodni w uznaniu, że pewna celowość kieruje ewolucją. Rozwój embrionu czy zarodka wypływa z programu wpisane go w jego genotyp. Czyż program tak ściśle ukierunkowany nie wymaga programatora?

— Wraz z pojawieniem się człowieka zaistniało stworzenie wolne i świadome, które dzięki swym władzom oparowało materię, przestrzeń i czas. Jak materia, istniejąca w czasie i przestrzeni, mogłaby spowodować istnienie rzeczywistości innego porządku, niematerialnego, którą nazywamy duchem?

— Reakcje chemiczne dokonujące się w najmniejszej nawet istocie żywej są nie tylko bardzo złożone, lecz przeniknięte inteligencją. Reakcje enzymów, regulacja hormonalna, system bezpieczeństwa, produkcja, zatrzymanie i użycie energii w komórce... wszystkie te mechanizmy oczarowują biochemika. Skąd pochodzi inteligencja, która on tam odkrywa?

Tylko dla tych racji jak i wielu innych, jeśli trzeba by było wybierać między dwoma tezami to pogląd chrześcijański jest bardziej rozumny: jest czymś bardziej logicznym umieszczenie przy początku świata Ducha Wszechmocnego, wiecznego, niestworzonego, niż materie (lub energię) pozbawioną inteligencji, z której nigdy nie może powstać najmniejsza cząstka ducha.

Między światem, który byłby sam z siebie a światem stworzonym przez Boga, wiara chrześcijańska wybrała: wierzę, że świat istnieje dzięki Komuś innemu, dzięki Bytowi samoistniejącemu, który jest źródłem naszego istnienia i który w konsekwencji nadaje mu sens.

Stworzenie czy niestworzenie świata było wolną decyzją Boga, którego „myśli nie są myślami naszymi i drogi nie są drogami naszymi” — jak mówi Izajasz. Jeśli jednak chce się odkryć „rację” istnienia świata, to

(Dokończenie na str. 10)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Pozostaje mi uznać się za zwyciężoną... Pozostawiamy franciszkanina, który przygląda się nam figlarnym uśmiechem. Apartament znajduje się kilka minut marszu od klasztoru. Zostaje przyjęta z otwartymi ramionami przez starszą kobietę o siwych włosach. Zofia przedstawia mnie swojej mamie, siostrze Nadine i siostrzenicy Edytcie. Ta figlarna dwunastoletnia dziewczynka pomaga mi szybko poczuć się swobodnie. Jest podobna do moich łotrów. Z okna salonu dostrzegam szerokie morze zapalające się w promieniach słońca, wspinające się wieże kościoła świętej Zofii, minarety meczetów wspinających się ku niebu i tam, z drugiej strony Bosforu Azję, ostatni etap mojego długiego marszu.

Najpierw kompletna toaleta. Ubranie podróżne zmieniam na niebieski gorset, plisowaną spódnicę i pantofle pożyczone od Zofii. W odbiciu lustra łazienki dostrzegam inną Genię, opaloną i pięknie ubraną. Franciszkanin, który przychodzi w towarzystwie kuzyna-księdza, ma trudności, by mnie rozpoznać. Wesoły wieczór przedłuża się. Pragną wysłuchać perypetii związanych z Noëlem i moją podróżą. Zaskakuje ich moje samozaparcie, wybuchają śmiechem i mówią, że Normandka jest solidniejsza od osiołka!

Dzisiaj niedziela. Przebudzona z przyzwyczajenia o świącie pozostaje w głębi ciepłego łóżka. W domu panuje głęboka cisza. Rozmyślałam nad sposobem zorganizowania odejścia z Istanbulu. Nie mogę tutaj pozostać. Skarbek miał czas, by podreperować tutaj swoje zdrowie. Tego rana pójdę go zobaczyć. Gdy chodzi o zakupy ograniczają się jedynie do przyborów toaletowych, górskich butów i dwóch nakryć. Nadine i Zofia dały mi tyle swetrów i ciepłej odzieży, że będę miała trudności, by wszystko to zabrać ze sobą.

Godzina ósma: w towarzystwie przybranej rodziny udaję się do kościoła. Dawno już nie uczestniczyłam we mszy św. Ostatni raz było to... niech sobie przypomnę... Ach tak! w kościele prawosławnym w Jugosławii. Wydaje się bardzo dawno! Przyjęcie Komunii świętej przynosi mi ogromną radość, tym większą, że przyjmuję ją razem z moimi przyjaciółmi. Jednakże od wejścia do Turcji nie potrafię się modlić, nic na to nie poradzę. Zmuszam się, próbuję się skupić, nic z tego. Od momentu rozmyślenia nad tym dziwnym spotkaniem coś nienormalnego się dzieje wewnątrz mej osoby. Stąd pochodzi moja trudność w modlitwie. Posiadam wciąż moją wiarę, a jednak nie potrafię jej wykorzystać... Moje zajęcia i spotkania ostatnich dni zmniejszyły lek, ale czuję, że wciąż jest obecny uśpiony gdzieś w głębi i pojawia się ponownie, gdy tylko znajduję się zupełnie sama... Jeżeli ten stan nie opuści mnie, porozmawiam po moim powrocie z ojcem Paillette. Gdy natomiast wszystko powróciłoby do swojej normy, zachowam w sekrecie dla samej siebie. Wciąż mam głębokie zaufanie w moim Wielkim Patronie, którego od spotkania w Jugosła-

wii nazwałam „Samotnikiem”. Musi mnie wyrwać z tego lochu, w którym znalazłam się z powodu mojej głupoty i egoizmu.

Po przybyciu do MOKAMP oczekuje mnie niespodzianka. Tłum fotografów otacza Skarbka, którego fotografują ze wszystkich stron. Moje zwierzę nie wydaje się zbytnio zażenowane z tego powodu. Czyżby stał się wrednym aktorem?... Postaram się go podnieść. Odmawia... Powtarzam moje wysiłki przy pomocy dziennikarzy. Szkoda czasu! Przy całym swym upartym łbie pozostaje na ziemi. Młody dziennikarz proponuje mi skuteczny środek: wlać nieco wody do jego ucha! Nie pomaga i to! Skarbek wciąż leży. Potrzebna! Jedynie lekko uchem, by wyrzucić wodę z ucha i nadal pozostaje w swojej medytacyjnej pozycji. Urwis! Czyni to specjalnie! Zaczynam go znać... Im bardziej się wysiłam, tym bardziej pozwala się prosić. Ostatecznie dziennikarze w przecuciu jakiejś sensacji telefonują do kliniki weterynaryjnej, która wysłała natychmiast bagażówkę przeznaczoną do transportu zwierząt. Ale umieszczenie Skarbka w jej wnętrzu stanowi nowy problem. Potrzeba co najmniej dziesięciu mężczyzn, by tego dokonać. Dwaj dziennikarze radują się. Posiadają ekskluzywność doskonałą. Czuję jak wzrasta we mnie zdenerwowanie. Obrót tej sprawy wcale mi się nie podoba.

Po zbadaniu osiołka szef kliniki weterynaryjnej uspokaja mnie: Skarbek jest zmęczony, lecz nie na tyle, by odmawiał podnieść się. Od Italii nosi rany, które pielęgnowałam podczas drogi jak mogłam codziennie zmieniając opatrunki. Opieka pełna zasługi gdy chodzi o zwierzę, które nie przegapi żadnej okazji, by kopnąć lub ugryźć. Lekarz uważa, że potrzeba tygodnia odpoczynku, aby rany się zasklepiły. Zastryk witamin w wysokości pięćdziesięciu centymetrów sześciennych jak w Szwajcarii, obfity pokarm w najbliższych dniach oraz nowe podkowy powinny wystarczyć w zupełności, by postawić na nogi zwierzę, stwierdza weterynarz, który zajmuje się wszystkim i zatrzymuje osiołka w swojej klinice. Wyrok pocieszający, ale przybija mnie czas. Tydzień stracony, a tu zima tuż tuż, co poważnie zwiększy moje problemy w górach...

W powrotnej drodze muszę udać się do konsulatu. Zaczyna padać drobny i lodowaty deszcz. Przeszywa mnie aż do szpiku kości. Smutno i szaro w sercu jak dzisiejsza pogoda. Maszeruję z opuszczoną głową, zła na Skarbka, na pogodę i na samą siebie! Nadrobienie drogi optacą się mam nowe listy od dzieci, siostr i mamy. Jeszcze list z Ameryki centralnej w odpowiedzi na moją pocztówkę z Jugosławii, list od Roberta, który wyraża swój lęk na samą myśl mojej samotnej wędrowki gdzieś daleko w Azji... Kończy swój list: „Moja droga, miałaś zwyczaj powtarzać w przeszłości, że Bóg się tobą nie interesuje, że nie chce cię. Nie jest to jednak powód, byś popadła w drugą krańcowość i kuśiła diabła... Bądź roztropną... Napisz zaraz po dotarciu do Ziemi Świętej. Jeśli będziesz mogła, wyślij telegram. Niech Bóg cię zachowuje w swojej opiece, moja Genewo...” Długo wahałam się i odkładałam do ostatniej chwili, by podzielić się z nim moim zamiarem pielgrzymkim nie wiedząc jak zareaguje. Martwiłam się niepotrzebnie. — Robert przyjaciół dni szczęśliwych, Robert, kochany żołnierz jest moim współnikiem od dawna, tym, który rozumie i wierzy we mnie... Czuję się spokojniejsza! Moje serce bije swobodnie. Na nowo mam ochotę do śmiechu... Dzieje się to za każdym razem od dwudziestu lat, gdy wyjechałam do Ameryki. Jeden list wystarczy, by wlać na nowo otuchę... Dziwna jednakże przygoda... Moje życie nie mieści się w zwykłych ramach. Na szczęście nie biorę siebie poważnie, inaczej stałabym się kabotnym jak mój osiołek!

(1928-1929)

Do wiązanki wspomnień

TOI AUSSI TU RESSUSCITERAS

Tylko to co dobre niech pójdzie za Nim i świadczy przed Bogiem i ludźmi.

TEN zaś, który w skrytości serca czyta i widzi czego ludzie nie widzą, niech mu wybaczy słabości... wynagrodziła dobro.

Inni... każdy niech dorzuci swoje własne wspomnienia. Ze wspomnień wielu, urośnie jego sylwetka bardziej żywa, prawdziwa.

Obecnie często się mówi o formowaniu kapłanów „sur le tas” — jak to Francuzi mówią. „Przy warsztacie życia” — jakbym to przetłumaczył. Taką właśnie formację przeszedł zmarły Ks. Rektor Bernacki. Z tym jednak, że „warsztatem życia” przy jakim on sprawdzał i utrzymywał swoje powołanie, nawet za cenę zdrowia, były obozy koncentracyjne. Nie zalały jego powołania. Ledwie wyszedł i przybył do Francji, znalazł się we francuskim seminarium duchownym w Paryżu. Dlaczego tu właśnie — tylko Bóg to wie i tylko on to wiedział. Z rąk Ks. Bpa Blanchet, dnia 16 kwietnia 1949 roku otrzymał święcenia kapłańskie w pokarmielickiej kaplicy Instytutu Katolickiego.

Dziwny zbieg daty jego święceń i moich urodzin. Jakby odtąd jakaś nić miała nas wiązać. Służyłem mu do jego pierwszej Mszy św. odprowadzonej w kaplicy Sióstr Nazaretanek, gdzie byłem kapelanem. Z innymi kapłanami byłem przy jego ostatnich Mszach św. My — dokoła ołtarza, — On, przed ołtarzem w wielkiej pokorze trumny postawionej tak nisko przy ziemi, jakby niespostrzeżona chciała się schować przed ciekawymi, czy niedyskretnymi pytaniami, zwierzeniami, wspomnieniami.

Byłem u początku i u końca jego drogi kapłańskiej. Stałem obok niego, gdy odprowadzał swoją pierwszą Mszę św. On stał obok mnie i witał mnie w rocznicę moich 50 lat kapłaństwa. Znow stałem obok niego w Lourdes, gdy 12 sierpnia odprowadził swoją ostatnią Mszę św. przed odejściem do Ojca. Bo... w Lourdes się nie umiera. Tam człowiek do nowego życia się rodzi — w owe życie wchodzi. Na krótko — czasem, albo na wieczność całą jak śp. pani Bogusz na początku naszej pielgrzymki, jak On na jej zakończenie.

Data jego święceń kapłańskich i moich urodzin sprawiła, że corocznie — jakby etapy życia mierząc — wspólnie w tym dniu stawaliśmy przy ołtarzu w kaplicy Sióstr Naza-

retanek. Bo w tym właśnie dniu, corocznie, każdego 16 kwietnia powtarzał się zmienny rys, który mimo wielu słabości świadczył czym dla niego było jego kapłaństwo i pierwsza Msza św. Corocznie, z wielkimi wyjątkami tylko, w rocznicę święceń 16-go kwietnia odprowadził on swojego rodzaju prywatną pielgrzymkę „do źródeł” — jak to zwykł nazywać.

Najpierw na krótką modlitwę i medytację do kaplicy pokarmielickiej, tam gdzie otrzymał święcenia kapłańskie, a potem do pobliskiej kaplicy Sióstr Nazaretanek, gdzie odprowadził swoją pierwszą Mszę św. Wtedy — najczęściej, wspólnie stawaliśmy przy ołtarzu. On w rocznicę swoich święceń kapłańskich, ja — w rocznicę moich urodzin.

Od czasu jego pobytu w Seminarium, poprzez śp. Ks. Warczaka, a następnie, od jego pierwszej Mszy św., nawiązała się jego przyjaźń z Sióstrami Nazaretankami, a szczególnie z ówczesną przełożoną śp. S. Julienne. Ponieważ nie tęgie było zdrowie młodego kleryka, a potem kapłana, otoczyła go prawej macierzyńskiej opieką. Zawsze do drzwi domu wychodziła aby go przywitać... Chyba również teraz, wyszła mu na spotkanie do drzwi domu w ekuistej zamieszkania. Taką samą troską i przyjaźnią darzyła go również później następna przełożona. S. Celina.

W głębi duszy, wbrew pozorom być może — był człowiekiem eucharystii. Cichym a gorącym jego pragnieniem było aby w kościele polskim w Paryżu wprowadzić nieustanną adorację Najśw. Sakramentu. Nie zdolał tego urzeczywistnić. Niechaj Bóg mu zaliczy jego szczerą chęć i dopuści do wiecznej adoracji w domu Ojca.

Był też kapłanem miłosierdzia Bożego i pojednania. Zawsze ubolewał — gdy wierni nie znajdowali kapłana w konfesjonale. Wtedy potrafił odłożyć i przerwać każdą pracę. Szedł do konfesjonatu.

Pod znakiem pojednania odszedł również do domu Ojca. Nie zdradze



żadnej tajemnicy, gdy dodam, że po pożegnaniu pielgrzymów — a możnaby powiedzieć — po swoim pożegnaniu ze wszystkimi, gdy ze świecą wotywną szliśmy do groty, zupełnie mimo woli stałem się świadkiem jego pojednania z kimś z kim niełatwo układało się ich życie. Mimo woli, chwilę później skrzyżowały się nasze spojrzenia. Zrozumiał widocznie, że byłem świadkiem, bo lekko skinął głową, a na ustach pojawił się uśmiech zadowolenia. I znow, mimo woli, już przy grocie, w tych drugich oczach również zauważyłem lży zadowolenia, bo na ustach również był uśmiech.

Już nie było czasu, aby to pojednanie przebrzmieć miało. Jestem przekonany, że pod znakiem tego pojednania odszedł. Prawie w ostatniej chwili sam sobie wyznaczył miarę, którą za kilka godzin, Bóg w miłosierdzie bogaty jemu miał odmierzać miłosierdzie oraz przebaczenie słabości. Niech spoczywa w pokoju i w radości pojednania.

I jeszcze jeden szczegół. Może uszedł uwadze innych. Gdy po wprowadzeniu jego zwłok do kościoła zakończyły się modlitwy kapłańskie, gdy Siostry Zakonne zaczęły odmawianie różańca przy jego trumnie, jakkolwiek to był poniedziałek, zaczęły od tajemnicy chwalebnych, czyli od tajemnicy wielkiej nadziei rozpostartej nad światem blaskami Zmartwychwstania.

Gdy w tym momencie — jedyny kapłan — siedziałem obok trumny, tak jakoś... aż przerażająco małej, jakby na gwałt pragnącej się wtulić w ziemię, jakby w posadze kościoła pragnącej się schować przed okiem świata i jego sądów — wtedy... nieusłannie, z każdym „Zdrowaś Maryjo...” z każdym „w godzinie śmierci naszej” — gdzieś w głębi duszy szło ku niemu pozdrowienie ufnej nadziei: Ty również zmartwychwstaniesz...!

Ks. Prałat W. Kiedrowski

Wszyscy z bólem czytaliśmy zaskakujący komunikat sekretariatu Polskiej Misji Katolickiej we Francji :

Dnia 13 sierpnia 1985 roku, w drodze powrotnej z emigracyjnej pielgrzymki do Lourdes, zmarł nagle w 65 roku życia, 36 roku kapłaństwa i 14 roku rektoratu PMK we Francji, były więzień obozów koncentracyjnych **Ksiądz Pralat Zbigniew BERNACKI**.

Duszę zmarłego polecamy modlitwom Konfratrów, sióstr zakonnych i wiernych.

POLSKA MISJA KATOLICKA WE FRANCJI

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 20 sierpnia o godzinie 14,00 w Kościele Polskim w Paryżu, po czym zwłoki zostaną odwiezione na cmentarz Montmorency i złożone w grobowcu misyjnym.
Transport z kościoła na cmentarz zapewniony.

I. — DANE BIOGRAFICZNE mówią, iż Ks. pralat Zbigniew Bernacki urodził się w głęboko katolickiej rodzinie podkarpackiej w Grybowie 25 sierpnia 1920 roku. W roku 1938 uzyskuje świadectwo maturalne i zgłasza się do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Niestety, czas wojny nie oszczędza młodego kleryka. Będąc w trzecim roku zostaje aresztowany w Nowym Sączu i przetrzymywany w Tarnowie, a potem wywieziony do jednego z najokrutniejszych obozów do kamieniołomów w Mathausen, a na zakończenie wojny do Dachau.

W 1945 roku wychodzi z tej gehenny zdrowotnie złamany i wycieńczony fizycznie, ale dojrzały duchowo. Utwierdzony w swym powołaniu wyjeżdża do Paryża i tam w międzydiecezjalnym seminarium „des Carmes” kontynuuje studia teologiczne, uczęszczając na Paryski Instytut Katolicki. Dnia 16 kwietnia 1949 roku z rąk Ks. bpa Blanchet

II. — OSTATNIA DROGA KS. REKTORA.

Już długo przed wyznaczoną godziną 14,00 polski ksiądz Wniebowzięcia NMP w Paryżu zaczął się wypełniać wiernymi z Paryża i delegacjami przybyłymi właściwie z całej Francji, którzy przybyli pożegnać swego duchowego przywódcę. Prawie 80 księży otoczyło trumnę i ołtarz. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczyli trzej księża biskupi : Ks. bp Szczepan Wesoly — delegat Prymasa Polski dla Emigracji Polskiej z Rzymu, Ks. bp St. Szymecki — ordynariusz kielecki i Ks. bp André Rousset z Pontoise — wielki przyjaciel Polaków. Spiewał

otrzymuje święcenia kapłańskie. Od 15 stycznia 1950 roku tworzy polskie placówki duszpasterskie w St. Denis, a od 1953 do 11 stycznia 1960 również w Argenteuil. Dnia 11 stycznia 1960 zostaje mianowany sekretarzem Polskiej Misji Katolickiej. Od 23 kwietnia 1969 zostaje Vicerektorem PMK. Od 1 lutego 1972 roku zostaje mianowany przez Prymasa Polski Ks. kard. St. Wyszyńskiego — rektorem Polkiej Misji Katolickiej we Francji. Przemierza całą Francję wzdłuż i wszerz. Zna go cała Emigracja, która okazywała mu serdeczne przywiązanie. I nie tylko Emigracja. W środę 23 maja 1984 roku burmistrz Paryża Jacques Chirac dekoruje go uroczystie „Wielkim Medalem Szkarlatnym Miasta Paryż”. Grande Médaille Vermeil de la Ville de Paris), podkreślając Jego zasługi dla Polski i dla Francji. Do ostatniej chwili pracuje do kresu sił — a nawet ponad siły — co tłumaczy zapewne Jego tak nagłą odejście.

chór polski z Paryża. Po Ewangelii przemawiał Ks. bp Szczepan Wesoly kreśląc drogę życia i powołania kapłańskiego Ks. Rektora znane krzyżem. Ksiądz biskup ukazał nam sylwetkę pełną uczciwości i gorącego patriotyzmu kapłana i rektora, który ponad 13 lat przewodniczył duszpasterstwu polskiemu we Francji.

Po modlitwie pokunijnej sekretarz PMK — Ks. Jerzy Ciechomski odczytał nadesłane telegramy od Prymasa Polski Ks. kard. Józefa Glempa, Ks. kard. Władysława Rubinę z Rzymu, Ks. kard. Lustigera z Paryża i Ks. biskupa J. Ablewicza z Tarnowa.

POLONIA FRANCUSKA OKRYTA ŻALOBĄ

Następnym mówcą był Ks. biskup St. Szymecki, który w pięknym literacko języku francuskim przemawiał imieniem Episkopatu Polski. Ks. biskup dziękował wszystkim przybyłym na uroczystości pogrzebowe. Dziękował księżom biskupom, delegatowi Ks. kard. Lustiger z Paryża, rektorowi ukraińskiego kościoła z Paryża, rektorowi PMK z Anglii i Belgii, księżom, siostrom zakonnym, delegacjom różnych stowarzyszeń katolickich na czele z Kongresem Polonii Francuskiej i Polskiego Zjednoczenia Katolickiego i wszystkim wiernym obecnym w kościele.

Po Mszy św. specjalne autobusy zawiozły uczestników na cmentarz w Montmorency, gdzie ciało zmarłego Ks. Rektora złożono w grobowcu misyjnym. Nad grobem modli-

twom przewodniczył Ks. bp St. Szymecki. Przemawiał także prezes Kongresu Polonii Francuskiej p. Bolesław Natanek, który dziękując Ks. Rektrowi za całą Jego troskę i poświęcenie dla organizacji polskich we Francji, dla rodziny, dla młodego pokolenia i właściwie dla każdego człowieka, zapewniał o naszej pełnej wdzięczności modlitwie. Módlmy się i my liturgią obrzędów pogrzebowych :

„Niech aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do świętego miasta Jeruzalem. Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z Chrystusem Zmarłych wstałym miej odpoczynek wieczny”.

Redakcja „Głosu Katolickiego”

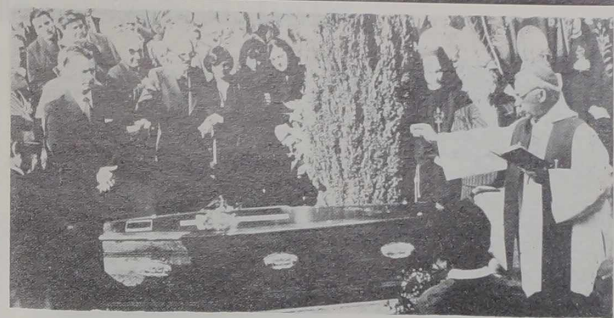
TELEGRAM OD KS. PRYMASA POLSKI

Na wiadomość o niespodziewanym zgonie śp. pralata Zbigniewa Bernackiego, śle do Boga gorące modły, aby kapłana, więźnia obozów koncentracyjnych, zasłużonego duszpasterza, Rektora PMK we Francji, przyjął do niebieskiej chwały.

Józef Kardynał Glemp
PRYMAS POLSKI



Ks. bp Szymecki okadza trumnę Zmarłego
Foto „Narodowiec” - J.-C. Kasprowicz



„Z prochu pochodzisz, w proch się obrócisz”.

Foto „Narodowiec” - J.-C. Kasprowicz

OSTATNIE POZEGNANIE

Wiemy, że nagła śmierć Ks. Rektora zaskoczyła go w drodze powrotnej z 110 Narodowej Pielgrzymki do Lourdes. Wraciał samochodem do Paryża ze swym przyjacielem Ks. prof. dr Józefem Grochotem, by po drodze jeszcze odwiedzić jedną z polskich placówek duszpasterskich. Utrudzony w szczególny sposób prowadzeniem niedzielnej procesji eucharystycznej w Lourdes, zatrzymał się w La Crèche, by przez noc odpocząć w hotelu. Gdy rano Ks. J. Grochot przyszedł zbudzić go, Ks. Rektor już nie żył. Zakończył swoje pielgrzymowanie do domu Ojca.

Przytoczmy przynajmniej g'ównę myśl z jego ostatniego przemówienia do Polonii wygłoszonego na preerii przed grotą Massabielską w Lourdes, gdy żegnał pielgrzymów. Ks. Rektor nie przypuszczał, że będą to słowa ostatniego pożegnania, a jednak zawarł w nich prawie wszystkie problemy, które leżały mu tak bardzo na sercu.

Rozumiał tę pielgrzymkę jako wprowadzenie w obchody 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Pragnął, by przez odnowienie duchowe w Lourdes, głębiej przeżywać całe bogactwo treści wypracowanych w ciągu 150 lat polskiego duszpasterstwa. Stąd jego głęboka i szczerza wdzięczność Bogu za wszystkie przeżycia tego tygodnia w Lourdes, mimo wszystkich wczesniejszych przeszkód związanych z zorganizowaniem pielgrzymki. Następnie podziękowanie skierowane do Ojców Redemptorystów za konferencje pełne ludzkiej dobroci i ukazania piękna życia z Bożym. Skierowanie słów wdzięczności do kapła-

nów, którzy codziennie przed i po południu służyli swą posługą w konfesjonalach. Ks. Rektor dziękował wszystkim pielgrzymom za ich postawę świadectwa. Nawiązał przy tym do niedawnej podróży do Meksyku, w czasie której patrzono na niego z podziwem — nie jak mówił dla jego osobistej urody czy faktu bycia kapłanem — ale dlatego, że był Polakiem. I skierowane do nas gorące słowa zachęty. Polska mimo bolesnej historii (a może dzięki niej) została wybraną przez Opatrzność, by szczególnie w dzisiejszych czasach dawać świadectwo wierności, miłości do Kościoła, do Ojca św., do wartości, które niesie chrześcijaństwo. I stąd nasza odpowiedzialność i zadania.

Następna zachęta tyczyła „Głosu Katolickiego”, naszego jedynego tygodnika katolickiego formującego nasze postawy chrześcijańskie i polskie. Ks. Rektor gorąco zachęcał do prenumeraty i rozpowszechniania naszego pisma jako współczesnej, bardzo aktualnej formy apostołstwa.

Wspomniana następnie z troską sprawa budowy Polskiego Domu Pielgrzyma w Lourdes. Prace wyszły już z fundamentów i zaczęło się wzniesienie murów. Serdeczna stąd zachęta do modlitw i w tej tak ważnej dla całej Polonii sprawie.

„Kończymy pielgrzymkę do Lourdes. Pielgrzymka życia do domu Ojca trwa nadal. Idźmy z Maryją, by ta nasza droga doprowadziła nas do celu i by była naznaczona świadectwem wierności” — oto ostatnie słowa pożegnania naszego śp. nieodżałowanego Ks. Rektora.

Ks. Wacław Szubert

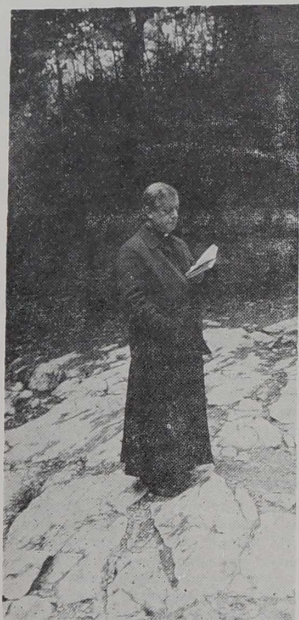
Stodziesiąte pielgrzymowanie

Zaczęło się nietypowo i skończyło nietypowo — śmiercią.

Nietypowo, bo w zasadzie nikt nie jedzie do Lourdes po śmieci, ale po zapewnienie życia — po zdrowie. Człowiek jest bardzo przywiązany do tej formy życia, jaką poznał, a śmierć uważa za ostateczną katastrofę. Do Lourdes jedzie się, a nie za pośrednictwem Matki zbliżyć się do Boga. A przecież nie tak nie przybliża do Boga-Stworzyciela, Ojca wszechrzeczy, jak właśnie ona.

W zasadzie wszystko toczyło się utartym szlakiem, według od lat ustalonego programu. Dla tego jednak, kto po raz pierwszy czy po dłuższej przerwie tu przybył na spotkanie z łaską Bożej Miłości przekazaną ludziom przez Ręce i Serce Matki, wszystko było nowe i — cudowne. Wprawdzie Polaków zrzeszonych w Pielgrzymce Narodowej było sześćdziesiąt czterdziestu, to jednak się okazało, że w sumie nas było około 2.000. W powodzi wielotyśięcnej rzeszy pielgrzymów stanowiliśmy dużą grupę, obsługiwaną przez 49 kapłanów z Rektorem PMK, Ks. Prałatem Zbigniewem Bernackim na czele. To była jego ostatnia ziemską pielgrzymka do Matki Boga i Ludzi... Po niej udał się w dłuższą drogę z ogromnym przyspieszeniem w czasie, przekraczając próg otwierający bramy wieczności i życia bez trudów i troski...

Przez te nieoczekiwane śmierci odczuliśmy, jak bardzo Kościół ziemskiej niedoli jest złączony z Kościołem Triumfu i Chwały. Tu także przeżyliśmy urzeczywistnienie powszechności Kościoła. Lud Boży, dalszy ciąg życia i zbawczej działalności Chrystusa, ze swej natury i z Testamentalnego Przekazu posiada Jego Matkę za — swoją. Złożony z wielu ludów i narodów czuje się jak w rodzinnym domu wszędzie tam, gdzie Ona daje wyraźny znak



Sp. Ks. Rektor podczas Drogi Krzyżowej

swego makłowania. W Lourdes nikomu nie przeskadza wielojęzyczność modłów, ni wielorakość stroju czy skóry. Jesteśmy jedno wobec wspólnej Matki, jak to podkreślił ks. prof. Józef Grochot w kazaniu w bazylice Niepokalanego Poczęcia...

Nasze polskie pielgrzymowanie do Lourdes rozpoczęło się ponad sto lat temu. Umieszczony w wymienionej bazylice sztandar pierwszej polskiej pielgrzymki jest tego wymownym świadectwem. Musiało to być wydarzenie nie lada, skoro ten znak naszej obecności wisi na honorowym miejscu. Jakby w tym sztandarze utrwaliły się realia i nadzieje o znaczeniu uniwersalnym dla całej ludzkości. A dziś upomina się o liczniejszy udział w pielgrzymkach i wierniejsze dawanie świadectwa wszędzie, gdzie żyją Polacy.

Lourdes określa się, jako między narodowe centrum kultu Matki Bożej. Można to określenie śmiało rozszerzyć na międzynarodowe centrum religijności chrześcijańskiej. Bo i któż nie słyszał o Lourdes? A kto słyszał, pragnie choć raz tam przeżyć swoje spotkanie z Matką Boga i z samym Bogiem w braciach.

Istnieje tyle przeróżnych pomysłów, programów i systemów, które by chciały zspelić ludzkość w jedno ognisko... Ale naturalny pęd do znaczenia i panowania zaprasza ten podstawowy cel, lub stawia go na boczny torze. Chrześcijańskie służenie Bogu w ludziach i ludziom w Bogu — jak dowodzi fenomen Lourdes — staje się fundamentem owej solidarności, w której obcy ludzie stają się braćmi, rozumując się w współtworzeniu jednego kierunku istotnych dążeń ludzkich. To, co

Rodaków do Lourdes

się wydaje być mrzonką fantastów czy utopią strategów, tu — w Lourdes, nabiera kształtów rzeczywistości. Tu najwyraźniej się odczuwa obecność Kościoła Chrystusowego: jednego, świętego i powszechnego.

Choćby program naszej polskiej pielgrzymki był we wielu punktach wyizolowany z całości, jak: osobne

Msze św. w języku polskim, adoracja Najśw. Sakramentu czy Droga Krzyżowa, to zawsze czuliśmy wyraźną łączność z innymi, zawsze wtopieni w problemy całego Kościoła i ludzkości... Podczas pełnych nastroju procesji różańcowych spełniał się mały cud Zesłania Ducha Świętego. Różaniec był odmawiany w wielu językach: każdy wiedział, co zawierała część pochwalna „Zdrowaśki” i — wypowiadając jej część błagalną — każdy był rozumiany przez obcokrajowca. Tu nikt nie rozumiał inaczej i nie zmieniał sensu wypowiedzianych słów i całym tekstem: tu nie było miejsca na różnorodność jednakowych terminów, jak to się dzieje w orzeczeniach dyplomatów lub odczwach polityków. Apogeeum rozumienia wypowiedzianych formuł osiągał wspólny śpiew „Ave Maria” i „Laudate... Mariam”... Tak... jeden duch i jedno serce ożywiało wyznawców Chrystusa” (Dzieje Apostolskie).

I dlatego tutaj można było się naprawdę modlić. Przyszli ludzie z własnymi kłopotami, z własnymi problemami i bólem. Chcieli się skarżyć, prosić, wyblagać nawet cud. Nie brakło też dziękczynień. W nawale problemów i ludzkiego cierpienia te własne sprawy okazały się małe i tak mało znaczące. Bo widok tysiąca kalek przykutych do wózka i pomocy innego człowieka, kalek, którzy pokazywali szczęśliwą, uśmiechniętą twarz, stawał się wyrzutem dla maleńkiej szczypty nieszczęścia osobistego. A nachylenie się nad tą niedolą dawało tym kalekom realne poczucie, że są skarbem, że są perłą Kościoła Pielgrzymującego. Podczas gdy systemy stworzone przez człowieka chcą się

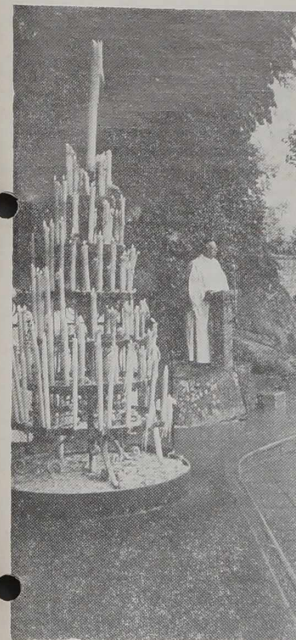


Sp. Ks. Rektor udziela Komunii św.

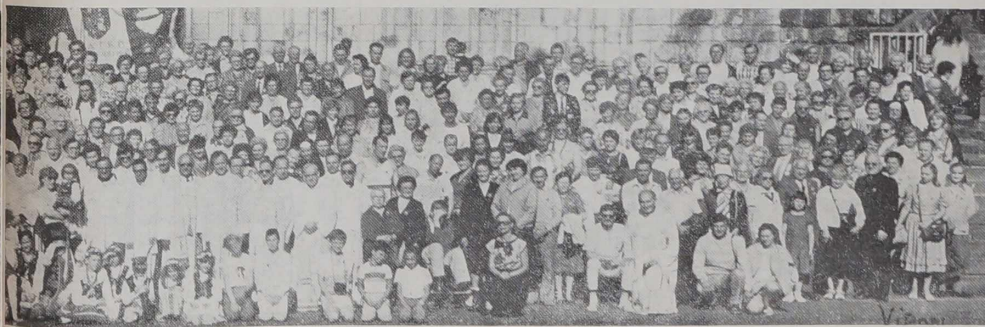
wyzwolić od problemu ludzi starych, pokrzywdzonych przez los, chronicznie chorych i bezwładnych, tutaj są oni punktem zainteresowania i ośrodkiem wyzwalającym Miłość bezinteresowną i nigdy nie opacną żądną wdzięcznością.

Słyszałem i czytałem wiele o Lourdes. Doświadczyłem więcej, niż można mi było przekazać słowem. Całe Lourdes ze wszystkimi sklepami dewocjonalnymi — to wielkie Sanktuarium Świata! I myślę, że tego miejsca nie wolno laicyzować ani przez rozwój turystyki, ani przez wszelkiego typu rozrywkę, która by mogła przeszkodzić człowiekowi w odnalezieniu siebie zanurzonego w Bogu, objętego Rękami Matki. Lourdes powinno na zawsze zostać tym miejscem na świecie, którego opuszczenie wyciska niezrozumiałe i niewytłumaczalne lzy z oczu.

Ks. Michał Rybeżyński OMI



Sp. Ks. Rektor przy grocie



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

AUDIENCIA DLA BISKUPÓW BRAZYLIJSKICH.

24 czerwca Jan Paweł II przyjął na zbiorowej audiencji 25 arcybiskupów i biskupów brazylijskich, przebywających w Stolicy Apostolskiej z kanoniczną wizytą „ad limina apostolorum”. W wygłoszonym do nich przemówieniu, Ojciec Święty wspominał między innymi o roli Kościoła przy rozwiązywaniu problemów społecznych:

„Misją właściwą Kościoła nie jest przeprowadzanie reform społecznych czy też wskazanie na sposoby ich

(Dokończenie ze str. 3)

trzeba jej szukać w tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Bóg jest miłością, stworzył nas byśmy mogli uczestniczyć w tej Miłości. Stworzony na obraz Boga człowiek ma więc niejako „wpisaną” w naturę zdolność miłowania.

Taki jest sens życia, sens którego nie może dać współczesna wiedza. Dla materialisty człowiek nie jest niczym więcej jak materia; materia tymczasowo ustrukturyzowana, którą śmierć wkrótce rozproszy. Co pozostanie więc z jego istnienia? Nic! Dla chrześcijanina, wszystko pochodzi od Boga i także wszystko wznosi się ku Niemu. Przez Wcielenie Bóg zjednoczył się ze stworzeniem; dał mu przystęp do życia, które przekraczając każdą śmierć, przemienia człowieka i jego świat. Przez Zmartwychwstanie Chrystusa, stworzenie nabywa pełni swego sensu: w zmartwychwstaniu, cel historii jest już, przez antycypowanie, w pewien sposób zrealizowany.

Ks. Wacław Szubert

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

realizacji. Zadaniem Kościoła jest wskazanie tych zasad etycznych, które mają tę reformę inspirować. Funkcja ta zmierza do przeprowadzenia odnowy mentalności i nawrócenia ducha, które płyną z ludzkiej woli i ludzkiego serca. Owocem tego nawrócenia winno być pojednanie, a pojednanie nie będzie mogło się dokonać bez wierności Chrystusowi i Kościołowi — nie może się ono dokonać gdzieś „na marginesie”, ani też nigdy w opozycji przeciw Chrystusowi i Kościołowi, pojętemu tak, jak chciał go mieć Chrystus”.

WYJATEK Z KOMUNIKATU 207 KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI.

W dniach 20-23 czerwca 1985 roku biskupi polscy przebywali w Szczecinie, gdzie obradowała także 207 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Między innymi biskupi stwierdzają:

„Biskupi z wielką troską rozważali sprawy kraju, który przeżywa wciąż jeszcze wieloraki kryzys. Kościół związany od przeszło 1000 lat z narodem wnosi swój wkład w rozwiązanie tego kryzysu, głosząc Ewangelię pokoju i zasady sprawiedliwości społecznej. Tym również jest podyktowana inicjatywa utworzenia Fundacji Rolniczej, której celem jest wspomaganie rozwoju rolniczych gospodarstw rodzinnych.

Kościół nie jest i nie chce być siłą polityczną. Wierny nauce Soboru Watykańskiego II „w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną, ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym”, a „głosząc prawdę ewangeliczną szanuje również i popiera wolność polityczną i odpowiedzialność obywateli” (KDK, 76). W sytuacji, gdy kraj znajduje się w potrzebie, Biskupi przypominają wezwanie Soboru: „Niech wszyscy chrześcijanie odczuwają swoje szczególne i sobie właściwe powołanie we wspólnotę polityczną, na mocy którego winni świecić przykładem, sumiennie spełniać obowiązki i służyć dobru wspólnemu, pokazując czynem jak da się porządzić władza z wolnością, inicjatywa jednostkowa z organiczną więzią i wymogami całego organizmu społecznego, poży-

teczna jedność z owocną różnorodnością” (KDK, 75). Kościół opowiada się za poszukiwaniem zgody społecznej prowadzącej do prawdziwego porozumienia narodowego. Pokój społeczny jest zależny od poszanowania praw człowieka: prawa do prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości, a prawa cywilne muszą uwzględniać naturalne prawa ludzkie. Nikt nie powinien być przesładowany za wyrażanie troski o wspólne dobro inaczej, aniżeli to pojmują sprawujący władzę.

„Jest więc prawem i obowiązkiem każdego — to także winna uznać władza państwowa — przyczynić się w miarę możliwości do prawdziwego postępu własnego społeczeństwa” (KDK, 65). Taka jest nauka Soboru. Nauka Soboru jest także i to, że „Kościół winien mieć jednak zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę w głoszeniu wiary, w uczeniu swojej nauki społecznej, w spełnianiu nieskrępowanie wśród ludzi swego zadania, a także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz...” (KDK, 76).

Biskupi wzywają do modlitwy o to, by ustały procesy kapłanów i świeckich, które budzą słuszny niepokój.

(Dokończenie ze str. 2)

Bronku nie pójdziemy już nigdy z podrywką, nie pogonimy się po lesie wspominając partyzanckie boje naszych ojców. Życie będzie uboższe o Ciebie. Zostaną tylko miejsca i ulatniający się, zwiewny, rozplywający się Twój ślad...

Jak niesprawiedliwa wydaje się śmierć. Pośród dojrzałych i moze zczerniałych zdźbł ludzkich wybiera jeszcze zielone pełne życia gdyzie i owoc wydaje się być niedojrzały.

Boski żeńca wie jednak co robi, kiedy i na kogo przychodzi czas żniwa. Mimo buntu człowieczego, też i rozpaczę czasem, dojrzewamy pod sierp Boży. Zostaje po nas puste miejsce, które z czasem zabliznia się w pamięci nawet najbliższych.

Życie leci dalej, tętniące pięknem i podłe czasem, ale już bez nas...

Ks. Stanisław Grzebek omi

CZŁOWIEK JAKIEGO ZNALEM

Do napisania wspomnienia o śp. Rektorze PMK we Francji, Ks. prałacie Zb. Bernackim nakłonili mnie koledzy. Po śmierci ukazują się artykuły pełne pochwał, że wyjątkowy, że niestrudzony, pełen poświęcenia, pisze się o długach wdzięczności, o głębokiej żalobie... Omawia więc, że wśród tych wielkich słów zagubi się o człowieka, jakim był, jakim go znaleźmy. Trzeba więc trochę inaczej...

Sądzę, że i mowy pogrzebowe będą takie, podniosłe, uroczyste. Jakże mogą być inne? Ksiądz Rektor lubił wielkie słowa, nie szczędził ich innym, lubił uroczystości, celebracje, przewodnictwo. Więc dobrze, że takie będzie jego pożegnanie, wielkie, podniosłe, uroczyste. Z tym, że lepiej gdy pozostanie z nami taki, jakim go znaleźmy. Nie tym z pogrzebowych przemówień i pośmiertnych artykułów.

A jakim On był? Byłbym zasmiał się gdybym twierdził, że potrafię określić Człowieka. Ale wiemy, że był człowiekiem nierównych nastrojów: wybuchowym i bardzo łagodnym, stanowczym i szukającym rady, wymagającym i tolerancyjnym. Pamiętam zebranie PZK we Fouquière, z udziałem Ks. Biskupa Szczepana Wesolego. Ks. Rektor był wyraźnie zmęczony. Słuchał długich przemówień, poważnych dyskusji. Uważnie śledził słowa Księdza Biskupa, potem zabrał głos na poruszone tematy. Ale po odjeździe Ks. Biskupa do Vaudricourt, kiedy dyskusja stała się żywa... nagle podniósł się, przerwał ją ostrym tonem: „Za nie sobie macie Rektora!”. I wyszeł, trzasknąwszy drzwiami. Za chwilę je otworzył, pokazał czerwoną twarz i powtórzył: „Za nie sobie macie Rektora” — i wyjechał. Pozostaliśmy z delegatami poszczególnych związków katolickich zmieszani, nie wiedząc co dalej. A on po prostu pojechał do Rouvroy na uroczystości bierzmowania. I tu był, asystował Księdzu Biskupowi; spokojnie wypiełniał swój obowiązek.

Takich momentów było wiele. Któż ich nie pamięta? Wszędzie był obecny, wszędzie go było pełno, brał udział niemal we wszystkich zebraaniach, nigdy nie odmawiał udziału. W tych jego gwałtownych reakcjach kryła się jedna troska, która wypiełniała całe jego życie: autorytet Misji, autorytet Rektora. Był świadomy wielkiego ciężaru Tradycji, historii 150 lat trwania Polskiej Misji Katolickiej, historii polskiej emigracyjnej męki, walki o wolność i niezawisłość... Czuł się odpowiedzialny za szacunek do tej Historii i tej Tradycji, z którą związał swo-

je życie i działanie! Dlatego reagował gwałtownie.

Po takich reakcjach Ksiądz Rektor telefonował na wszystkie strony. Wracił do siebie, albo też chronił się u któregoś z księży i telefonował do tych wszystkich, których czuł, że mógł obrazić. „Co oni sobie nie myślą, proszę Pana, przecież chodzi o Rektora, chodzi o Misję. Jeżeli Pana obraziłem, przepraszam!”. Umiał przeprosić. Nie potrafił żyć w niezgodzie z ludźmi. I to była następna z kolei jego cecha. Potrzebował kontaktu z ludźmi. Nie potrafił żyć sam, bez drugich. Nie umiał żyć w niezgodzie z innymi. Często były sytuacje pełne napięcia, zdenerwowania. Ale zawsze potem były momenty pojednania.

Kto z nas nie pamięta takich telefonów i rozmów pojednawczych? Niczego nie wycofywał, ale ton był już inny: „Ksiądz rozumie, że nie mogłem inaczej. Musiałem zareagować!”. W ten sposób znów nawiązywał przerwany kontakt, bo bez niego nie potrafił żyć. Zawsze pierwszy przerywał milczenie! Dlatego sądzę, że nie miał wrogów. Miał natomiast przeciwników, jak każdy człowiek wielkiego i gwałtownego działania.

Najlepiej czuł się wśród księży.

Nie pracował przy drzwiach zamkniętych i nie spał przy drzwiach zamkniętych. Drzwi na wciąż otwarte, to charakterystyka jego serca. Napisawszy zanie, czy po zredagowaniu artykułu — czytał je nam. Niby się chwalił swoimi pomysłami, tym co napisał, ale równocześnie wyraźnie obserwował nasze reakcje, notował nasze uwagi... i potrafił poprawiać, dodać, uzupełnić to, co napisał.

Są ludzie, którzy przechodzą przez życie cicho, jakby chodzili na palcach, by innym nie przeszkadzać, gotowi się wycofać... Ks. Rektor nie należał do tej kategorii ludzi. Przechodził z hałasem, trzaskaniem drzwi. Kiedy był na zebraniu, wiadomo było, że był. Kiedy był w kościele, zawsze zamanifestował swoją obecność. Przechodził przez życie niezadowolony, zachmurzony, zdener-

wowany, albo też pełen entuzjazmu, zachwyty, przepełniony jakąś tajemniczą energią. Nie można było być obojętnym wobec niego. Denerwował i budził szacunek, obrażał i przeproszał, był ogromnie przyjaźliwski i bardzo nieprzystępny, występował serenady w czasie polonijnych uroczystości i popadał w gniew, gdy coś nie było jak trzeba.

Dlatego nie można było nie wiedzieć, że Rektor jest obecny, że istnieje Misja. Było o nim i o niej zawsze głośno. W naszych czasach, w których chciałyby się pokryć milczeniem apostołskie działanie Kościoła i Jego kapłanów, trudno było o nim nie wiedzieć i nie słyszeć go. Budził sprzeciw i wyzwał inicjatywy. Bo kochał życie, nie znosił powolnego zamierania i nie zgadzał się nań. Więc dalej należałoby się sprzeczać z Księdzem Rektorem, dalej z nim jednać, by trwała w nas jego pasja, jedyna pasja: Polska Misja Katolicka. Może inna, może całkiem inna w formie, nie taka jakiej on służył, ale taka sama w tym, czego ona strzeże: Wiary i Polskością.

Tak na codzień każdy ma swój styl, swoje zachowanie, uśmiecha się, udaje poważnego, nie zalamuje się. Ubieramy się w garnitury czy fiolety. Zawsze jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Ale pod białą koszulą z krawatem czy też pod fioletową sutanną jest serce. On je miał. Bardzo wrażliwe. Bardzo łatwo można je było zranić. I chyba się znał na ludzkim sercu. Wiedział czym jest życie bez serca: przeżył obóz. I chyba dlatego nigdy nie odmawiał, gdy ktoś się chciał przed nim otworzyć. Brat Władysław powiedział: „Rektorowi powiedzieć, że ktoś czeka do spowiedzi, zaraz pójdzie, nigdy nie powie „nie”, choćby nie wiemy jaką miał robotę!”.
Wszyscy — z lat paryskich — zachowamy w pamięci młodego księdza, który przyjechał z Polski, by w Paryżu być wikarym. Pamiętam, jak wychodząc z Misji po Mszy św. porannej, zauważyliśmy tego księdza zmęczonego trudami podróży, nie ogolonego przed gmachem Misji. Stał tu całą noc, bo nie śmiał w nocy nam przeszkadzać. Szybko wszedł w życie parafialne. Po kilku miesiącach zaczęło się psuć, były zale... Wtedy Ksiądz Rektor powziął stanowczą decyzję. Księdza skiero-

(Dokończenie na str. 12)

LITURGIA NIEDZIELI

23 niedziela zwykła

Antyfona na wejście

Ps 118,137.124

O Panie, jesteś sprawiedliwy i wyrok Twój jest słuszny; postąp za służą swoim według swej łaskawości.

Modlitwa

Boże, który dałeś nam odkupienie i obdarzyłeś nas łaską przybranego synostwa, * wejrzyj łaskawie na umiłowane dzieci swoje, * aby wierzącym w Chrystusa dana była prawdziwa wolność i dziedzictwo wieczne.

Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Boże, źródło szczerzej pobożności i pokoju, spraw prosimy, * abyśmy przez ten dar godnie uczcili Twój majestat, * a przez przyjęcie świętego Sakramentu, ściślej ze sobą się zjednoczyli.

Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

41,2-3

Jak lania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże; dusza moja pragnie Boga, Boga żywego.

albo :

J 8, 12

Ja jestem światłością świata — mówi Pan; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.

Modlitwa po Komunii

Spraw, Panie, aby wierni których słowem i boskim Sakramentem karmisz i ożywiasz * tak korzystali z tych bezcennych darów Twego umiłowanego Syna, * by zawsze mogli uczestniczyć w Jego życiu.

Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Iz 35, 4-7a

Przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą

Czytanie z Księgi Izajasza.

Powiedzcie małoduszny: „Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto pomsta; przychodzi Boża odpłata; On sam przychodzi, by was zbawić”.

Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy jak jelen wyskoczy i język niemych wesóło krzyknie.

Bo trysną źródle wód na pustyni

i strumienie na stepie; spieczona ziemia zmieni się w staw, spragniony kraj w krynicę wód.

Oto słowo Boże.

PSAL RESPONSORYJNY

Ps 146 (145), 6c-7. 8-9a. 9bc-10
(R. : por. 1b i 6a)

Refren :

Chwał, duszo moja, Pana, Stwórcę swego.

lub : Alleluja.

On wiary dochowuje na wieki, uciśnionym wymierza

sprawiedliwość, chlebem karmi głodnych,

wypuszcza na wolność uwieczonych.

Refren.

Pan przywraca wzrok ociemniałym,

Pan dźwiga poniżonych,

Pan kocha sprawiedliwych,

Pan strzeże przybyszów.

Refren.

Ochrania sierotę i wdowę, lecz występnych

kieruje na bezdroża

Pan króluje na wieki,

Bóg twój, Syjonie, przez pokolenia.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Jk 2, 1-5

Bóg wybrał ubogich

Czytanie z Listu świętego Jakuba Apostoła.

Bracia moi, niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osobę. Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przybył także człowiek ubogi, w zabrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: „Usiądź na zaszczytnym miejscu”, do uboższego zaś powiecie: „Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mego”, to czy nie czynicie różnic między sobą i nie stajecie się sędziami przewrotnymi?

Posłuchajcie bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oarz na dziedziców królestwa przybiecanego tym, którzy Go miłują?

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

Mt 4,23

Aklamacja :

Alleluja, alleluja, alleluja.

Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczyl wszelkie choroby wśród ludu.

Aklamacja :

Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Mk 7, 31-37

Uzdrowienie głuchoniemego

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jezus opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu.

Przyprowadzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka, a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy: „Otwórz się”. Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić.

Jezus przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali.

I pełni zdumienia mówili: „Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę”.

Oto słowo Pańskie.

(Dokończenie ze str. 11)

wał na studia do Instytutu Katolickiego, stworzył mu nowe perspektywy. Dziś ten młody ksiądz z Polski, jest znanym pracownikiem w Kongregacji Watykańskiej. Księżę pracujących w Misji i dla Misji kochał jak Matka swoje dzieci.

Zachowam ostatni list od Księdza Rektora otrzymany pod koniec lipca, w którym pisał, że na paryskie rekolekcje kapłańskie zgłosiło się zbyt mało ojców oblatów. I pisał: „proszę temu jakoś zaradzić”. Nie zawsze tak delikatnie pisał! Ale zawsze reagował, gdy chodziło o jedność działania, o scalanie wspólnoty, o całość wielkiego dzieła. Zawsze zależało mu na gromadzeniu kapłanów w jedno. Cieszył się każdym spotkaniem... Zwracał uwagę by wszystkie formy życia zakonnego, traktować jednakowo, „żeby nie mówili, że tylko do was jeżdżę”.

Cudowny testament!

O. Leon Brzezina OMI